Nr. 175. Kraków, Piątek 2 Sierpnia 1895. Rocznik XIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona. ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2 — Handel S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societe Mutuelle de Publicite A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye. wymienione w nagłówku dziennika.

Z Królestwa Polskiego.

Korespondent „Dziennika Poznańskiego“ donosi z Warszawy:

Zupełnie błędne krążą wśród publiczności mniemania, jakoby cenzura za nowego generał-gubernatora złagodniała; w istocie nic się nie zmieniło — nawet w formach; sam tylko prezes jest teraz przyzwoitszym.

Z uciskiem łączy się i pedanterya. Niektóre gazety („Słowo“, „Gazeta Polska“, „Gazeta Warszawska“) zamieszczały dotychczas w tytule datę jedynie tylko po polsku jako główną, a pod nią rosyjsko-polską, jako dodatkową. Przetrwała ta niewinna autonomia Hurkę, przetrwała Medema, aż doczekała się ochmistrza Petrowa, który dostrzegł w niej nadużycie i kazał je bezzwłocznie usunąć. Teraz już pomienione dzienniki muszą poprzestawać, jak inne, na jednej tylko podwójnej dacie. Archijerej znowu, najprzewielebniejszy F l a w i a n, poskarżył się na inne nadużycie, jakiego się dopuszcza ta straszliwa prasa polska. Oto nie nazywa ona synodu petersburskiego „najświętszym“ (swiatiejszyj), jakim jest, jeno „świętobliwym“ albo wprost tylko „synodem“. Wszystkim tedy czasopismom zapowiedziano, aby się nie ważyły uwłaczać synodowi pomijaniem jego świętości.

Petrow poruszył cenzurę i z innej jeszcze strony. Ustawa cenzuralna nie pozwala cenzorom pisywać żadnych korespondencyj o stosunkach publicznych i wogóle zabawiać się w publicystykę. Tymczasem wiemy już o cenzorze S i d o r o w i c, z jakim właśnie ferworem kawaler ten publicystykę w „Now. Wremieni“ uprawiał. Kolega jego znowu, Galicyanin D r o h o m i r e c k i, który przeszedłszy na prawosławie i rosyjstwo, przeobraził się w D r a g o m i r e c k i e g o, jest autorem zjadliwych listów w „Mosk. Wiedomostiach“. Dla samego porządku, którego główną podwaliną moralną w Rosyi jest złota maksyma: „niżnym czynam razsużdat' nie połagajetsia“ (znaczy to mniej więcej: osoby w niższych rangach nie mają prawa rozumować i wypowiadać własnego sądu), Petrow zażądał od Jankulia wzbronienia nadal obu korespondentom tego, co Polak nazwać mimowolnie musi rozbojem na publicznej drodze. Dodać potrzeba, że obaj powyżsi łotrzykowie działali nietylko z wiedzą swego zwierzchnika, ale i w doskonałem z nim porozumieniu.

Wysoce komiczną musiała być scena, kiedy Jankulio z wielkiem namaszczeniem w komitecie cenzury oznajmił wolę generał-gubernatorską. Sidorow, jak prawdziwe *enfant terrible*, nie umiał się powściągnąć i zawołał: „A przecież Wasze Prewoschoditielstwo sam dawałeś mi instrukcye, jak mam pisać“. Jankulio wyprzeć się nie mógł; przygryzł wargi i przystąpił do dalszego porządku dziennego. Właściwie ten, ktoby chciał to błoto, jakiem jest cenzura przez samo przeznaczenie swoje, uczynić jako tako znośnem dla zdrowego powonienia, choćby tylko rosyjskiego, powinienby pomyśleć o usunięciu przedewszystkiem samego prezesa. W rzetelne zaprzestanie publicystyki podżegawczej przez obu dotkniętych zakazem nikt poważnie nie wierzy. Będą oni pisywali po dawnemu, tylko rzadziej i na początek ostrożniej. Jak ów Sidorow nienawidzi Polaków i jak się nienawiścią tą sam oplątuje w kłęby nielogiczności — wiadomo już z jego zdania o udziale fabrykantów polskich a niechęci szlachty polskiej do udziału w wystawie niżnonowgorodzkiej. W jednym z ostatnich listów podpisanych pseudonimem „Novus“, oskarżył on Polaków z Warszawy o chęć zabrania Brześcia litewskiego. Dwadzieścia jeden tysięcy rubli dzięki temu tylko zebrano w Warszawie, że Polacy chcieli wobec Rosyi pokazać swą jedność polityczno- narodową z Litwą. A czyż mogli tej jedności właśnie nie zamanifestować? Świadcząc miłosierdzie, stwierdzali swą jedność. Sama tylko ludzkość nie wystarczyłaby im do tego, co spełnili. Tak jest, tak było, i inaczej być nie mogło. Ale uwaga Sidorowa, przeznaczona dla mas rosyjskich, tchnie obmierzłą żądzą rozbudzenia gniewów i nienawiści.

Warszawiakom, używającym na piaskach i w zaroślach choinkowych Otwocka miłych wczasów letnich, wyprawiła żandarmerya niemiłą niespodziankę w ubiegły wtorek, dnia 16 lipca. Natłoczył się jej cały wagon do sławnej posiadłości Andriollego na brzegach nad Świdrem. Wbrew nietoperzowym nawyknieniom swoim, żandarmi weszli tu w biały dzień, prosto do domku zajmowanego przez panią Kłopotowską, siostrę nieboszczyka. Na zapytanie o Kazimierza P..., który istotnie w Brzegach mieszkał, otrzymali odpowiedź, że go nie ma, o czem zresztą sami już wiedzieli, gdyż jeden z nich, nieproszony, tak tylko z dobrego serca, dał się słyszeć, iż poszukiwanego widziano w tych czasach pod Częstochową.

Celem zajścia było odbycie rewizyi. Zrazu oczy widzące lepiej w ciemności niż w świetle, chwytały tylko to, co samo się im nastręczało, w pokojach, w szafach i szufladach, ale nagle z pokoju zajmowanego przez P... rozległy się okrzyki podziwu i radości. Coś odkryli! Zaraz potem zaczęli zdzierać obicia ze ścian i odrywać deski w pokojach i pracowali długo. Sami sprawcy tych nieporządków przechwalali się po ukończeniu roboty bogatym łupem: miało im jakoby wpaść w ręce mnóstwo broszur i dzienników socyalistycznych i jakieś plany Powiśla.

Poszukiwania w Brzegach rozwinęły się z rewizyi i uwięzień dokonanych jednocześnie z owym napadem na czytelnię Lichtańskiego i i łączą się z wyprawą panny Paszkowskiej, wychowanki instytutu Bertużewa w Petersburgu, trzymanej obecnie w cytadeli. Sergiusz Kazimierz P... przygarnięty przez Andriollego, po jego śmierci pozostawiony przez p. Kłopotowską w mieszkaniu, dopomagał później w zarządzaniu osadą i w tym tylko charakterze znany był w Brzegach i w Otwocku.

Z Piotrkowa zapowiadają wydalenie od nowego roku szkolnego inspektora tamtejszej szkoły 3-cio klasowej miejskiej, S k a b a n a ł o w i c z a. Pedagog ten uczniowi R u s z k o w s k i e m u dał w twarz za to, że dziecko nie chciało złożyć zeznania, jakiego furor pedagogiczny od niego wymagał. Poprzedniego dnia — było to jeszcze w marcu — chłopiec wysłany przez matkę z jakiemś zawiniątkiem do ojca już po godzinie 7, która w zimowej porze dla uczniów szkół niższych i średnich jest kanoniczną, natknął się nieszczęśliwie na gospodarza klasowego, wracającego z mieszkania Ruszkowskich po odbyciu rewizyi, a nie zastaniu malca w domu. Dziecko, potwierdzając oświadczenie matki, powiedziało, w jakim celu wyszło. Zgodność obu zeznań była najzupełniejszą: pomimo to jednak gospodarz klasowy złożył inspektorowi raport obwiniający, a inspektor nazajutrz wszedłszy do klasy, przed trybunał swój straszliwy pociągnął przestępcę wobec wszystkich jego kolegów, wpierając weń wyjście na ulicę w jakimś niegodziwym celu, co najmniej na włóczęgostwo. Gdy dziecko w uczuciu krzywdy bronić się zaczęło ze stanowczością, w której pedagogika rosyjska dostrzegła dla siebie zniewagę, Skabanałowicz przyskoczył do młodego Ruszkowskiego i wymierzył mu policzek. Po spełnieniu tego bohaterstwa wyszedł i udał się do kancelaryi szkolnej. Tu nauczyciele wytłomaczyli mu, że ma sprawę niedobrą, a jeśli ją chce umorzyć, powinien ucznia przeprosić. Przestraszony Skabanałowicz zrobił, co mu zalecono, ale dziecko zepsuło mu szyki. Nie tracąc przytomności, młody Ruszkowski zawołał: „Ja się nie gniewam, ale nie wiem, co zrobi mój ojciec“.

Ojciec zaś, maszynista na kolei warszawsko-wiedeńskiej, zażądał papierów dziecka i nie pozwolił mu już pójść do tak wzorowego zakładu pedagogicznego. Zwierzchność szkolna długo ociągała się z wydaniem dokumentów legitymacyjnych, aż zniecierpliwiony Ruszkowski wniósł podanie do generał-gubernatora. Wydało ono ten skutek, że do Piotrkowa zjechał z Łodzi naczelnik miejscowej dyrekcyi naukowej. Przybył z najlepszą wolą uniewinnienia inspektora. Ale usłyszawszy z własnych ust jego potwierdzenie faktu, że istotnie spoliczkowanego przez siebie ucznia wobec całej klasy przeprosił, dał za wygraną i złożył odpowiedni raport Apuchtinowi. „Gdyby nie to nieszczęsne przeproszenie — wołał, — wszystko jeszcze dałoby się zrobić.“ Istotnie, w rządzie rosyjskim wszystko zawsze da się zrobić: urzędnik ma zawsze za sobą *praesumptio juris et de jure*, że jest niewinnym, ma silną zawsze podporę w nieomylności carskiej, która go na urzędzie osadziła, a w Królestwie Polskiem pozycya urzędnika jest jeszcze tem silniejsza, że ową fikcyę nieomylności carskiej popiera inna: dobrego prawa cara do trzymania Polaków w jarzmie.

Z Piotrkowa również nadchodzi wiadomość o majstersztyku, zrobionym przez byłego komisarza włościańskiego D o b r o d i e j e w a, właściciela prywatnego, niemajorackiego folwarku Kłopoczyn pod Rawą. Indywiduum to rozsprzedało było grunta włościanom, zapewniwszy szybkie załatwienie formalności w Banku włościańskim, funkcyonującym u nas jako filia głównej instytucyi rosyjskiej od roku 1891. Ale Dobrodiejewowi żal się zrobiło sprzedanej ziemi, obliczył, że wziął za nią za mało i postanowił ją odzyskać tanim kosztem. Włościanie, jak zwykle bywa przy parcelacyach, przejęli na siebie obowiązek płacenia rat Towarzystu kredytowemu ziemskiemu aż do chwili uregulowania tytułów własności i zarazem umorzenia pożyczki, na co przecież nie mieli pieniędzy. Dobrodiejew wyperswadował im, żeby nie płacili: wtedy Towarzystwo wystawi grunta na subhastacyą, on weźmie swoje z rat szacunkowych, a oni nabędą powtórnie ziemię i uwolnią się od troski o pieniądze. W dniu licytacyi stanął i Dobrodiejew i kupił Kłopoczyn dla siebie. Ma teraz i folwark i nie wpłacone jeszcze przez włościan raty z tytułu nabycia parcelacyjnego. Nie prawdaż, że nie zły interes?

Sejmik relacyjny.

Stanisławów, 30 lipca.

Posłowie z większej posiadłości obwodu stanisławowskiego zdawali dnia 29 bm. sprawę ze swoich czynności poselskich w sejmie, przed licznie zebranem gronem wyborców, któremu przewodniczył p. Józef Prus Jabłonowski.

Pierwszy zabrał głos Wojciech hr. D z i e d u s z y c k i. Stwierdził on, że trzy przedewszystkiem sprawy zajęły uwagę Sejmu w ostatniem sześcioleciu: Sprawa konwersyi długu indemnizacyjnego, sprawa reformy gminnej i sprawy szkolne. W sprawie konwersyi należał poseł długo do większości, a wreszcie do mniejszości sprzeciwiającej się konwersyi, a to nie ze względów zasadniczych, ale dlatego, ponieważ sądził do końca, iż można było w późniejszym czasie osiągnąć lepsze warunki konwersyjne. Warunki, pod któremi konwersya nastąpiła, były nierównie lepszemi od tych, jakie zrazu podawano, a jeszcze lepsze można było istotnie osiągnąć w pół roku po dokonanej konwersyi. Sejm postanowił nie zniżać dodatków krajowych, a obrócić nadwyżkę dochodów na spłatę długów zaciągnionych przez sejm. W ogóle trzyma się tej zasady i tylko sprawy szkolne stały się powodem nowego obciążenia budżetu krajowego.

Reforma gminna została wprowadzoną na porządek dzienny obrad Sejmowych przez wnioski posłów Rutowskiego i Pilata. Wniosek posła Pilata ograniczał się na postawieniu ogólnych zasad przyszłej reformy gminnej, wniosek posła Rutowskiego dążył do utworzenia gminy zbiorowej o biurokratycznej i kosztownej organizacyi. Wzmocniona komisya gminna, której składający sprawozdanie poseł Wojciech hr. Dzieduszycki przewodniczył, uchwaliła w myśl wniosku Pilata ogólne zasady, przyjęte jednomyślnie przez Sejm, które zdaniem W. hr. Dzieduszyckiego, winny się stać podstawą przyszłej reformy gminnej.

W sprawach szkolnych przyczyniły się do obciążenia budżetu krajowego wnioski dążące do polepszenia bytu nauczycieli. Sejm nie uchwalił i nie mógł uchwalić tego wszystkiego, czego się stan nauczycielski domagał, bo musiał mieć na względzie budżet krajowy i jego potrzeby. Polepszenie bytu nauczycieli może postępować tylko powoli, a nauczyciele wtedy tylko mogliby być zadowolonymi ze swego losu, gdyby uważali siebie za włościan oświeconych a nie za urzędników.

Także uchwalenie wniosku p. Stanisława Badeniego o wyrównanie ciężarów szkolnych przyczyniło się do powiększenia wydatków krajowych. Gdyby wniosek był uchwalonym w pierwotnej formie, nie byłby żadnych na kraj przewalił ciężarów, ale poseł W. Dzieduszycki przyznaje się, iż sam stał się przyczyną powiększenia krajowego budżetu szkolnego, a to przeprowadzając w komisyi szkolnej i w Sejmie poprawki dążące do tego, aby kraj ponosił część znaczną kosztu budowy nowych szkół i kosztów na przyrządy szkolne. Tem wszelako nie powiększył sumy ciężarów ciężących na opodatkowanych, a sprowadził tylko lepszy i mniej uciążliwy ich rozkład.

W przyszłości — mniema poseł W. Dzieduszycki — że Sejm powinien się przedewszystkiem zająć podźwignieniem rolnictwa i w ogóle sprawami ekonomicznemi, a to tem bardziej, że reformy administracyjne dadzą się dobrze przeprowadzić wtedy dopiero, jak się stan ekonomiczny naszego kraju zmieni.

Następnie przemówił poseł Stanisław B r y k c z y ń s k i. Stwierdziwszy zupełną swoją zgodę z zapatrywaniami poprzedniego mowcy, oświadczył, że należał pierwotnie w Sejmie do komisyi szkolnej i drogowej, wystąpił z nich atoli, nie zgadzając się z kierunkiem ustawodawstwa szkolnego i drogowego. Nauczyciele szkółek wiejskich, wychowywani w dotychczasowych seminaryach, różnią się stanowczo nawyknieniami i wyobrażeniami od ludu. pośród którego żyć powinni, nie znają tego ludu i jego potrzeb, nie mają wyobrażenia o rolnictwie i nie mogą na lud zbawiennego wywierać wpływu. Wtedy tylko przyniesie szkolnictwo ludowe pożądane skutki, gdy powstaną dla nauczycieli wiejskich osobne seminarya, z osobnym planem nauki.

Dziś obowiązująca ustawa drogowa jest wadliwą; poseł p. Brykczyński nie wyobraża sobie jednak dobrej ustawy drogowej, obowiązującej dla całego kraju, w którego różnych okolicach tak różnorodne istnieją stosunki. Ustawa drogowa powinna się ograniczyć na postawieniu ogólnych zasad, któreby można różnie po różnych powiatach zastosowywać.

Obecnie należy poseł Brykczyński do komisyi

BIEDRONIE.

POWIEŚĆ

przez

SEWERA.

29 (Ciąg dalszy).

Chłopiec powstał, Zosia przytuliła się do niego. Objął ją w pół i przycisnął.

— Nie wydrą mi cię. A niech spróbują — dodał i pięść zacisnął. — Chodź, Kunda! pracuj, haruj, na nic nie pytaj, bo la mnie harujesz i trochę la siebie.

Pocałował w rękę Tyksinę i Marcinową — wyszli. Zosia nie śmiała za nim lecieć. Zaczynał ją ogarniać jakiś lęk przed siłą chłopca, jego potęgą i wolą.

— Ho, ho, to już inny — rzekła Marcinowa — nie ten, cośmy go niosły na płachtach i nie ten, kiej go nawiedzała Święta Panienka.

— Nie ten — przyświadczyła Tyksina — ale kto ci on tera?...

— Tera? chłop Zośki! Kiej ją chce, będzie ją miał!

— Ale może pierwej stary go zabić.

— Abo on starego — dodała Marcinowa.

— Nie mówcie o takich okropnościach, bo na mnie skóra cierpnie, w nocy nie będę mogła spać — szepnęła Zosia. — I tak go już Kunda bez upamiętania judzi na starego.

— I ma rozum! Chłopaczyna był nieglaźny, zapatrzony, zaczytany w książkach, ona go ocuciła i pokazała, kim jest. Zrozumiał odrazu i pięść zacisnął. Gdyby wtedy, kiej drzwi zaskrzypiały, wszedł stary, spróbowaliby się. Stary mocny jak żelazo...

— Ale Kunda poszłaby w ogień za chłopcem — dorzuciła Marcinowa. — A i moja ręka twarda.

— Dajcie pokój — prosiła się Zosia — bo w nocy będzie mi się zwidywać. Jabym tam z ochotą skryła się do pasieki, żebym ino spokój miała i jego wele siebie...

— Cicho, głupia, lepiej być panią na swojem, jak w pasiece tęsknić za światem i ludźmi. Kunda ma rozum.

Marcinowa zerwała się.

— Pamiętajcie, że moja łączyna wróci do mnie, a po mojej śmierci znowu do Zośki. Przysięgłyście, to wam wara uciekać do pasieki.

VIII.

Nazajutrz matka i syn siedzieli przy śniadaniu, jedząc z jednej miski.

Wszedł stary, był chmurny, zły, wzburzony.

— Gdzie ty latasz po całych dniach? — krzyknął.

— Niedziela — odpowiedział śmiało, chociaż mu wargi ze wzruszenia drżały.

— Gdzie latasz — wrzasnął stary — pytam ci się: gdzie?...

— Nie wolno mi? — odparł butnie.

— Gdzie? — powtórzył stary, idąc ku niemu z zaciśniętemi pięściami.

Chłopak blady i straszny wstał, matka rzuciła się między nich. Stary odepchnął ją na łóżko, przysunął się do syna na odległość pół kroku. Zmierzyli się wzrokiem. Chłopak drżał nerwowo z wściekłości, gotów do walki na życie lub śmierć! Siłę tę odczuł stary i cofnął się przed nią.

— Jakto, mnie, ojcu, nie wolno spytać się dziecka, gdzie było?

— We dworze — odpowiedział cicho i spokojnie Jaś — przyjechała panienka, kazała przyjść, dała mi książki — czytałem.

Stary odetchnął, matka stanęła wśród nich.

— A tobie co po książkach, żeby ci do reszty we łbie popsuły?...

— Zapomnę — szepnął, — wszystkiego zapomnę, com się bez trzy lata uczył.

— Zapomni — poparła syna matka. — Do karczmy nie chodzi, za dziewczętami nie ugania, niechże choćby w niedzielę zabawi się książką.

— Jabym mu dał chodzić do karczmy, uganiać za latawicami!... Organista się skarży, że go nie nawiedzasz.

— Za mądry na mnie — odparł Jaś.

— Ale nie on sam w chacie siedzi. Jest gospodyni, są córki.

— Za młodym na zaloty — odpowiedział i wyszedł z izby.

— A do Zośki w sam czas — dokończył stary przez zęby. Z nią, szelmo, gadasz cały dzień i nie kończysz.

— Tylko nie obcesowo, mój ojcze. Powolutku, pomalutku, cichutko, tak jak morgi od pijaków skupujesz. Chłopak czuje, że będzie pan, to i hardzieje... We dworze go pieszczą, sadzają przy sobie, nie dziwota, że nie dałby się dziś w pyski bić i poniewierać.

— Ja mu pokażę — zawołał stary.

— No i co? — przerwała Biedrońka. — Chłopczysko ciche, spokojne, nie włazi ci w drogę, nie rachuje twego bogactwa, co zrobisz, to la niego święte. Czego ty chcesz od niego?...

— Głupia! — krzyknął stary — wiem, czego chcę. Gdybym podniósł rękę, rzuciłby się na mnie.

— To twoja krew, a ty dałbyś się poniewierać?

— Głupia, jam ojciec!...

— Kiej ojciec, to nie podnoś ręki, jak nie masz za co.

Stary popatrzał na żonę roziskrzonemi oczyma, wściekły na chłopca, babę i siebie za przegraną — wyszedł. Rad był chłopaka zaczepić i zbić na kwaśne jabłko, lecz nie wiedział za co i bał się... Walka ojca z synem byłaby straszna, a nawet pełna hańby dla niego.

— Czuję, że mógłbym go zabić — szeptał.— A niech ręka Boska obrania zabijać własne dziecko.

A mimo to ręka go świerzbiała, gniew w nim hulał, ściskał serce, chwytał za gardło. Odgadywał w chłopaku odmienną naturę, innego człowieka; musiał go szanować, zaczynał się bać i za to wszystko znienawidził go. Jakaś utajona wyższość chłopaka, której nie mógł zrozumieć, lecz ją odczuwał, przygniatała go. Chciał porwać te pęta, nie wiedział jak... Czuł, że gdyby go raz sprał należycie, toby się uspokoił i odetchnął na jakiś czas.

Na dziedzińcu było pusto. Jaś poszedł kosić łąkę, Kunda poniosła śniadanie parobkowi, konie i bydło wypędzono na błonia. Stary chodził od budynku do budynku i klął. Wszystko mu złe, wszystko mu zawadzało. Pies zaczął się łasić do jego nóg, kopnął go. Psisko skowycząc, odeszło.

— Czego on chce od własnego dziecka, co mu ono winno i jeszcze takie?!...

Biedrońka nie rozumiała przyczyn zawziętości starego, lecz odgadywała niesprawiedliwość.

— Przeczuwam nieszczęście i boję się — szeptała, składając ręce nabożnie.

Tymczasem w polu poza świerczyną, Jaś kosił łąkę bez upamiętania. Gdy skończył, ułożył się wygodnie, wyjął z zanadrza pierwszy tom „Potopu“ i czytał.

Nowe obrazy, odmienny styl, siła, energia, prawda, jasność pochwyciła go odrazu. Nowy duch z czytanych kartek wstępował w niego i przeobrażał go. Rzeczy, które dawniej zaledwo przeczuwał, teraz dopiero rozumiał. Razem z pułkownikami rzucił pod stopy hetmana buławę, zachwycał się fortelami Zagłoby, śmiał z Rocha — i dopiero odetchnął całą piersią i rozradował serce, gdy pułkownicy uwolnieni siedli na koń. Książkę schował rozmarzony i wrócił do domu.

Zatargi z ojcem zmalały w jego oczach pod czarami książki. Nawet Zosia i miłość do niej zbladły wobec wielkiej walki o śmierć i życie całego narodu.

Z kosą na ramieniu szedł wolno, przed oczami jego duszy szalała krwawa walka, strzały padały. Kosę ściskał, chciał lecieć. pomagać... Na drodze, przed chatą Kunda go dopadła.

— Stary wściekły, wydziwia okrutnie. Przysłała mnie matka z prośbą, abyś się mitygował. Matka za tobą, ze mną się zmawia przeciw staremu, górą nasza!... tylo, mój Jasieczku, mityguj się, ustępuj mu we wszystkiem. Zły ci jak osa, chce cię sprać, a nie śmie.

Jaś się roześmiał, pokazując z za wiśniowych ust białe zęby. Potrząsł głową, że aż złote włosy wydobywające się z pod kapelusza zaszeleściały. Tryumfował, był dumny, zdawało mu się, że jest podobny do Wołodyjowskiego... Kmicica jeszcze nie rozumiał.

— Boi się mnie — powtórzył z dumą.

— Ale to zawsze rodzic, — Jaś, pamiętaj.

— A przecież tego despektu nie zrobię, żebym rękę podnosił na własnego ojca. Zamierzy się, ucieknę, a chwyci mnie, to dopiero wtedy będę się bronił.

Stanęli przed obejściem, Jaś wszedł na podwórze, Kunda obleciała do około, bojąc się wchodzić staremu w oczy.

Chłopak wszedł do izby. Opartą o framugę okna zobaczył organiściankę. Spojrzeli sobie w oczy. Na dziewczynę buchnęły ognie, pierś jej pod cienką perkalikową koszulą zadrżała, wargi się nieznacznie zatrzęsły — zadygotała... Spojrzenia ich skrzyżowały się. Fala magnetycznego strumienia przeszła na niego, zapierając oddech. Dziewczyna była namiętna, w oczach jej zabłysły ogniki — namiętność udzieliła się chłopcu; — pierwszy raz w życiu odczuł ją, gorąco go przeszło, stanął, patrzał, jak na zjawisko, przynoszące mu rozkosz.

— Dobre południe — powiedział cicho wzruszony, nieśmiały.

— Dobre — szepnęła dziewczyna, ciągnąc palce u ręki, że aż trzeszczały.

Chłopak otworzył drzwi do komory, postawił kosę, wrócił i siadł na ławie, mając przed sobą dziewczynę.

— Urosłaś — rzekł wesoło.

— A ty to nie? Rosłam powolutku, aleś na mnie nie patrzał.

— I raptem zobaczyłem dużą, śmyśną i jakąś taką, że aż czuć ogień, co od ciebie bucha.

I znów twarz dziewczęcia oblała się szkarłatem, biała koszula falowała, słychać było bicie jej serca.

— Nie gadaj tak, bo ucieknę — szepnęła.

— A to cię będę gonił.

— To i cóż?...

— I jak złapię, wycałuję.

Dziewczyna ukryła pałającą twarz w dłonie.

— Śmiałbyś?...

— La czego nie?

— A Zośka Tyksianka?...

— Cóż Zośka, a co Zośce do mnie?

— Ona mówi, że ma prawo do ciebie.

— Jakie prawo? co za prawo? Ksiądz jak stułą zwiąże, to wtedy jest prawo — głupia.

— Całowałeś ją... (C. d. n.)

kultury krajowej w gronie ludzi, z którymi go wspólne łączą zapatrywania. Miał w tej komisyi sposobność stwierdzić, jak rolnictwo bywa dotąd po macoszemu traktowanem przez Sejm i Wydział krajowy w kraju wyłącznie rolniczym, i to w kraju, w którym rolnictwo upada, jak tego dowiódł cyframi statystycznemi. Zakładamy liczne szkoły przemysłowe, a zaledwo niektóre szkoły rolnicze; wydajemy wielkie sumy na cele nieprodukcyjne, a nie możemy się jakoś zabrać do rozumnej akcyi melioracyjnej; agendy rolnicze są rozrzucone po różnych departamentach Wydziału i niepodobna prawie zdać sobie sprawy z tak niejednolitej czynności, a wreszcie jeden tylko urzędnik Wydziału został przeznaczonym wyłącznie do spraw rolniczych. Tylko utworzenie osobnego departamentu dla spraw rolniczych w Wydziale krajowym może sprowadzić pożądaną zmianę naszych krajowych parlamentarnych stosunków.

Zebranie uchwaliło na wniosek p. Artura Cieleckiego wotum ufności dla obydwu posłów i postanowiło jednomyślnie ich kandydatury do przyszłego Sejmu popierać.

Bitwa pod Bayamo.

Powstanie na Kubie, trwające już z górą pół roku, staje się dla rządu hiszpańskiego coraz twardszym orzechem do zgryzienia. Jednym z ważniejszych epizodów tej wojny była stoczona niedawno bitwa pod Bayamo, o której lakoniczną wiadomość przyniosły telegramy. Dzienniki angielskie podają obecnie szczegółowy opis zaciekłej walki, odbijający jaskrawo od tendencyjnych wieści, rozpuszczanych przez prasę hiszpańską.

Naczelnemu wodzowi wojsk hiszpańskich, marszałkowi Martinez-Camposowi doniesiono, że w górskiej mieścinie Bayamo, w odwiecznem ognisku dążeń do niepodległości, zbierze się rodzaj sejmiku, na którym delegaci wszystkich okręgów, na jakie wyspa się dzieli, wybiorą rząd narodowy, uchwalą podatki i ustanowią naczelne dowództwo. Otoczyć tę miejscowość i wziąć do niewoli odrazu wszystkich kierowników ruchu, to było zadanie bardzo ponętne, które mogło zakończyć siedmiomiesięczne powstanie. Więc marszałek wziął tyle wojska, ile go miał pod ręką — tysiąc sto jazdy — i z tą garścią pomknął niezwłocznie w góry, jednak na wszelki wypadek wysłał rozkazy do różnych garnizonów, aby także ruszyły ku Bayamo. Chyłkiem, jak istny partyzant, prześlizgnął się przez wąwozy, zajęte przez powstańców i stanął o świcie na równinie pod wsią Santa Clara. Tu znowu doniesiono mu, że w sąsiedniej miejscowości Manzanillo, otoczonej trzciną cukrową i kawowym krzewem, zebrali się przywódcy powstania w liczbie nie większej nad trzystu. Marszałek rozwinął tedy swą jazdę nakształt nagonki i tak posunął się naprzód, aby owych przywódzców ująć jakoby w sieci. Lecz wszystko, co mu doniesiono, było fałszem; ten wódz doświadczony w tylu bojach, wpadł w pułapkę. Ledwo zbliżył się do Manzanilli, ze wszystkich stron wyrosły powstańcze oddziały, jakby z ziemi i razem uderzyły na niego. Zaraz w pierwszem natarciu rozcięły one oddział marszałka na dwoje; w jednem on sam został, w drugiem był pomocnik jego, znany w Hiszpanii generał Santocildes. Zaczął się bój straszliwy, nierówny, bo przeciw tysiącu jeźdźców hiszpańskich stanęło trzynaście razy tyle powstańców.

O rezultacie tej walki nie można było wątpić i już nie o zwycięstwo chodziło Hiszpanom, ani o wycofanie się zgoła niemożliwe, lecz o to przynajmniej, aby drogo życie oddali. Więc srogość tego boju była nadzwyczajna, po ośmiu godzinach walka nie była jeszcze rozstrzygnięta. Tymczasem słońce zaczęło się zniżać, niebawem noc miała nastać. Osaczonym mogła ona przynieść jeśli nie ratunek, to odwłokę. Marszałek dał znak do odwrotu ku brzegowi lasu, gdzie podczas nocy chciał się okopać i zabarykadować pniami, a liczył, że przecież do rana nadciągną inne wojska, którym kazał wyruszyć w tę stronę. Zaczął się tedy odwrót, podczas którego powstańcy uderzali na marszałkowską gromadkę z wściekłością szaleńców. Generał Santocildes był w aryergardzie — i o niego-to rozbijały się nieprzyjacielskie fale. Dwie kule ugrzęzły w jego piersi, lecz jeszcze się trzymał na koniu. Mgłą zaszły mu oczy, głos stał się ochrypły,— już miał stracić czucie, ale jeszcze podniósł szablę i do swoich huknął: „Ostatni raz — naprzód!“ I pierwszy się rzucił w sam tłum nieprzyjacielski, — za nim jego żołnierze uderzyli, jakby taranem i siec poczęli, ale trzecia kula w samą skroń trafiła Santocildesa. Runął, a żołnierze jego, osłaniając głowy rękami, jęli uciekać i byliby porwali za sobą resztę wojska hiszpańskiego, gdyby marszałek z całą swą garstką nie rzucił się naprzód z szalonym impetem. Na powstańców, którzy z krzykiem i wyciem, w ogromnym nieładzie, ścigali pierzchających żołnierzy Santocildesa, wpadł on jak burza i w okamgnieniu ich rozniósł. Lecz nagle wysunęła się na równinę jazda powstańcza — trzy tysiące ludzi — i jęła formować się w długą linię, groźną dla marszałkowskiej garstki. Marszałek kazał z trupów ułożyć wał, zabił wszystkie konie i muły, z ciał tych zrobił czworobok i w nim się zamknął. Tak zabezpieczył się od ataków jazdy powstańczej, ale nie od nieprzyjaciela. Po nocy nastał skwarny dzień, wał z ludzkich i końskich ciał nabrzękł i począł się rozkładać, zabójcza woń odbierała zmysły, a roje powstańcze ciągle się wdzierały na ten szaniec i dziesiątkowały hiszpańską garstkę. Aż zostało z niej zaledwie trzystu. Dopiero ku wieczorowi nadążyły owe wojska, które przybyć miały o wiele wcześniej, ale deszcze im przeszkodziły. Marszałek ocalał.

Teraz dopiero w Madrycie zrozumiano, że to powstanie, które z początku ogłoszono za prosty ruch band zbójeckich, jest prawdziwą wojną. Więc postanowiono uczynić nowy zasiłek. Zrazu mniemano, że dość będzie tych siedmiu tysięcy żołnierzy, którzy stali załogą na wyspie, potem powoli zwiększono tę siłę do 54 tysięcy, ale że nie uczyniono tego odrazu, więc pozwolono powstaniu ogarnąć całą wyspę i przybrać olbrzymie rozmiary. Więc teraz powołano pod broń w Hiszpanii całą rezerwę i z niej trzydzieści tysięcy odpłynie na wyspę.

Przegląd polityczny.

Kraków, 1 sierpnia.

Jak wiadomo, za cara Aleksandra III wydano ukaz, zmierzający do skoncentrowania wszystkich nominacyj urzędniczych w osobnym wydziale własnej kancelaryi carskiej na wzór urządzenia, jakie istniało za czasów Mikołajewskich. Okazało się to jednakże niepraktycznem i postanowiono znowu zmienić wydany ukaz, przywracając w znacznej części dawniej istniejący porządek. Świeżo właśnie ogłoszoną została ustawa o zmianach i uzupełnieniach głównych przepisów, dotyczących inspektorskiej części zarządu cywilnego. Według telegraficznego doniesienia „Agencyi Rosyjskiej“ postanowiono:

„1) Zmieniając art. 9 najwyżej pod d. 6 maja r. z. zatwierdzonego rozporządzenia o prowadzeniu interesów inspektorskiej części zarządu cywilnego, zmiany służbowe na posadach pierwszych trzech klas wyłączyć z pod zawiadywania własnej jego cesarskiej mości kancelaryi i kopie najwyższych co do tych posad ukazów komunikować kancelaryi dla wniesienia do ogólnego najwyższego rozkazu. 2) Przyjąć do stosowania się ustanowiony w art. 9 ustawy z dnia 6 maja 1894 r. co do inspektorskiej części zarządu cywilnego porządek obsadzania wyższych posad: a) dla posad 4 klas i b) dla wszystkich niższych posad, które do czasu wprowadzenia w wykonanie praw z dnia 6 maja i 4 lipca 1894 r. były obsadzane z zezwolenia ich cesarskich mości najjaśniejszego państwa. 3) Utrzymać obowiązujący dotychczas porządek, według którego zwierzchność występuje do własnej jego cesarskiej mości kancelaryi z przedstawieniami o zmianach służbowych, wyłuszczonych w art. 16 p. 1 z dnia 4 lipca przepisów uzupełniających co do części inspektorskiej zarządu cywilnego na posadach 5 i 6 klas, których zmiany do czasu wprowadzenia w wykonanie praw z dnia 5 maja i 4 lipca decydowali ministrowie i głównozarządzający oddzielnemi częściami, z zachowaniem do dyspozycyi własnej jego cesarskiej mości kancelaryi zmian służbowych co do niektórych posad zarządu cywilnego, wskazanych w punktach 2 i 3 ustawy. Co do pozostałych wypadków dysponować zmiany według dawnego porządku przez właściwą zwierzchność.

Z Belgii.

Jeżeli prawdziwe są doniesienia dzienników brukselskich, że belgijska rada ministrów postanowiła c o f n ą ć c z ę ś ć p r o j e k t o w a n e j u s t a w y s z k o l n e j, mianowicie artykuł dotyczący o b o w i ą z k o w e j n a u k i w s z k o ł a c h, to byłoby to niewątpliwym dowodem skuteczności wielkiej antiklerykalnej manifestacyi, jaką zorganizowały w Belgii żywioły postępowe. Manifestacya ta wykazała dosadnie to, co socyalista D e f u i s s e a u x powiedział w swem oświadczeniu złożonem w Izbie, że przyjęcie ustawy szkolnej i sankcyonowanie jej przez króla, wprost u p r a w n i ł o b y r e w o l u c y ę. Że nawet w Izbie rząd nie ma zupełnego poparcia dotychczasowej większości rządzącej, dowodzi tego fakt, iż w n i o s e k s o c y a l i s t y D e f u i s s e a u x o cofnięcie artykułu o obowiązkowej nauce religii w szkołach, odrzucony został większością tylko t r z e c h g ł o s ó w. Być może, że istotnie wynik tego głosowania przywołał ministerstwo przynajmniej do częściowego opamiętania się i że rząd z własnej inicyatywy odstąpi od żądania obowiązkowej nauki religii w przekonaniu, że przeprowadzenie ustawy szkolnej w całości, wbrew manifestacyjnie objawionej woli ludu, byłoby niebezpieczną prowokacyą mas.

Wystawa rysunków państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie.

(Dokończenie).

Dekoracyjne malarstwo.

Rozpoczyna się ono na kursie II i trwa przez dwa lata. Ponieważ celem jego jest przysposobić uczniów w szkole tak, ażeby po jej skończeniu rozpocząć mogli praktykę zawodową, przeto też prowadzono naukę tokiem praktycznym. Z początku więc uprawiali uczniowie przygotowywanie barw i ćwiczenia w odpowiedniem ich zestawieniu, a to na łatwych wzorach ornamentalnych. Później rysowali uczniowie rzeczy trudniejsze, powiększające znakomite, lecz małe wzory do rozmiaru jak największego i oddając rzecz albo w tonie jednym lub też barwnie. Liście, kwiaty, owoce, naczynia, widać tu było i z wzoru i z natury malowane a techniką dekoracyjną, liczącą się z wymaganiami praktyki. Od samego początku po przerobieniu elementarnych niejako form dokładano widocznie starań, ażeby uczniowie nabywali i potęgowali samodzielność swoją.

W tym przeto kierunku rozpoczynano od przekształcenia danego wzoru w myśl postawionych przez profesora warunków, a później przystępywano do samodzielnej (już na kursie II) kompozycyi pewnych szczegółów (np. rozety powałowej). Rzeczy tego rodzaju po znakomitem przygotowaniu uczniów w rysunku zawodowym kursu II zbyt wielkich trudności nie czynią, a gdzieby zaś fantazya ucznia chciała przeholować, tam profesor wkracza, tak, że np. owe rozety jakkolwiek każda inna, przecież wszystkie odpowiadały warunkom stylowym i były dobre. Dalej malowano większe pola ścienne lub sufitowe, fryzy i t. p., znowu najprzód według małych, a ogromnie powiększanych wzorów, następnie i kompozycye własne w tym kierunku za pomocą farb klejowych temperą, woskowych i olejnych, a to przy rzeczach większego rozmiaru na płótnie rozpiętem na ramach.

Wszystkie te prace w ogólności zasługują na całe uznanie, a z uwagi, że uczniowie ci rysują dopiero rok drugi i po całorocznej jeszcze nauce staną do praktyki, spodziewać się należy doskonałych malarzy dekoratorów. Niektóre prace, jak kilka w wielkim rozmiarze wykonanych fryzów, lub też znaczne partye pułapowe, były bardzo dobre. Jedna słaba rzecz, którą przedmiotowy recenzent zauważyć musiał, były niepoprawnie rysowane figury ludzkie na w i e l k i e m p ł ó t n i e przedstawiającem bogaty pułap komnaty zamkowej, rysowany z m a ł e g o w z o r u.

Jakkolwiek powiększanie z małego figur ludzkich należy do rzeczy bardzo trudnych, dalej rysunek figur ludzkich dopiero na kursie III, jako przedmiot osobny systematycznie się traktuje, to jednak należy zauważyć, że natenczas wybór tego wzoru nie był na tym stopniu nauki odpowiedni i lepiej było ograniczyć się na tym kursie do rzeczy ornamentalnych.

Co do rysunku sgraffita, podnieść należy szczególniej wykonaną w klatce schodowej wielką pracę tego rodzaju na murze, a to tuż obok takiej samej rzeczy wykonanej przed dwoma laty. Nowa ta praca w tym kierunku o tyle jest niezwykła, że kolorowa. Kompozycya udatna, a przeprowadzenie bardzo efektowne, a tem ciekawsze, iż wykazuje dotykalnie nader dodatny a wprost do praktyki zmierzający tok nauki w oddziale malarskim.

Malarstwo przez patrony, również zastosowywano praktycznie w szkole, a to w dalszym ciągu i w ten sam sposób, jak to już praktykował rysunek zawodowy.

Kompozycya przeto ornamentu i wycięcie patronów przez uczniów, poprzedzają naturalnie właściwą robotę malarską. I gotowe roboty i wycięte patrony na wystawie było widać; były to rzeczy dobre.

Wspomnieć jeszcze należy o pracach dekoracyjnych, których głównem celem była imitacya marmurów rozmaitego koloru. Rzeczy te robione na płótnie, były doskonałe, a prace tego rodzaju wielkiego dla malarzy dekoracyjnych są znaczenia.

Ostatnie prace uczniów tego działu obejmowały kolorowe studya tak większych rzeczy ornamentalnych, jak i głów, rąk itd., według odlewów gipsowych. Pracom tym oddać należy całą pochwałę, gdyż traktowanie części prostszych w jednym kolorze zdradza doskonałą świadomość istoty malarstwa dekoracyjnego; rzeczy zaś większe, jak np. całe obramienie drzwiowe we wielkim rozmiarze z mniejszego modelu gipsowego (a więc bezbarwnego) oddanego barwnie, traktowano tak co do sposobu uwydatnienia plastyki, jak i co do gustu w zestawieniu barw wzorowo. Dużoby tu wyliczyć można prac bardzo udatnych, które dają rękojmię, że oddział szkoły artystyczno-przemysłowy w dobrych znajduje się rękach i rokuje poważne działanie w życiu przemysłowem.

O ile tedy całość wystawy niezawodnie zadowolić mogła wszystkich co ją widzieli, o tyle znowu żałować przychodzi, że zwiedzającej publiczności było stosunkowo nie wiele, mimo, że o odbyć się mającej wystawie wszystkie dzienniki miejscowe wczas zawiadomiły. Fakt ten konstatujemy, nie chcąc doń nawiązywać uwag żadnych, gdyż te wypaśćby chyba musiały niezbyt pochlebnie. *Józef Niedźwiecki.*

KRONIKA.

Kraków, 1 sierpnia.

Dla Towarzystwa „Szkoły ludowej“ nadesłał p. B. Mussil kwotę 4 złr., zebraną na wieczorze pożegnalnym dla kolegi p. Lenika.

Nabożeństwo. Za spokój dusz ś. p. pięciu członków b. Rządu Narodowego, jako w trzydziestą pierwszą rocznicę ich śmierci, odprawionem będzie nabożeństwo żałobne w kościele ks. Pijarów w Krakowie w sobotę dnia 3 bm. o godz. 10 rano.

Profesorowie i nauczyciele wszystkich szkół średnich w Galicyi radziby się dowiedzieć, kiedy właściwie nastąpi wypłata długo obiecywanego i oczekiwanego dodatku sustentacyjnego. Wszak inni urzędnicy państwowi dawno już ten dodatek otrzymali i tylko niektóre kategorye, widocznie wskutek powolności poszczególnych pp. referentów, nie mogą tego dodatku otrzymać. Jeżeli dla kogo, toć niezawodnie dla profesorów i nauczycieli wypłata jak najprędzej jest pożądaną i wskazaną, tem bardziej, że czas wakacyjny, przy otrzymaniu dodatku, pozwoliłby niejednemu z tych biedaków odetchnąć świeżem powietrzem, aby we wrześniu znowu do ciężkiej wrócić pracy. Stwierdza się jednak jak zawsze i wszędzie u nas gadka, że „syty głodnego nie rozumie“. Rada szkolna krajowa powinnaby okazać więcej energii w załatwieniu tej sprawy.

Z opery. Sezon nasz operowy w miarę swego postępu realizuje istotnie wszystkie ogłaszane zapowiedzi. Dziś możemy znowu donieść, że p. Jadwiga C a m i l o w a, nadworna śpiewaczka królewskiej opery w Dreźnie, przyjedzie do Krakowa i wystąpi trzy razy gościnnie na naszej scenie. Pierwszy występ tej znakomitej śpiewaczki, nazywanej przez krytyki niemieckie „die zweite Sembrich“, przypada na niedzielę 4 bm. w jednej z najświetniejszych jej partyj w „Traviacie“. W przedstawieniu tem weźmie również udział drugi gość, w przejeździe bawiący w Krakowie, baryton p. Rudolf B e r n h a r d, który w ostatnim roku występował z wielkiem powodzeniem w Berlinie.

O pani Jadwidze Camilowej rozpisują się dzienniki niemieckie bardzo obszernie, a nader pochlebnie. Drezdeńskie pisma, jak „Dresdener Anzeiger“, „Dresdener Zeit.“, Dresdener Tageblatt“ i „Dresdener Nachrichten“ pisząc o jej występach, porównują ją z Sembrich-Kochańską, jako mistrzynią koloratury, o ślicznym srebrnym głosie i o wielkiej skali *as* do górnego *f*. W tym duchu piszą i dzienniki berlińskie. Szczególniej podnoszą śpiew jej w rolach „Łucyi“ w operze „Łucya z Lamermooru“, w Izabeli („Robert Djabeł“), w „Trawiacie“ i „Królowej nocy“. Jednozgodnie zaznaczają, iż głos jej posiada miękkość, ciepło i porywa słuchaczy. Cieszymy się z występów artystki u nas, dadzą bowiem sposobność ocenienia sukcesów wśród obcych zdobytych.

W sobotę po raz ostatni daną będzie „Aida“ Verdiego. O wystawieniu tej opery w doskonałej obsadzie pisaliśmy już, — obecnie Radamesa śpiewać będzie p. Warmut. Artysta w partyi tej zagranicą wielkiem cieszył się powodzeniem.

W teatrze letnim odegrano wczoraj z wielkiem powodzeniem farsę z angielskiego „Niobe“.

Lord Tonkins (p. Swaryczewski), dziwak, powierzył do przechowania posąg Nioby dyrektorowi towarzystwa ubezpieczeń (p. Danielewski), który przytem miał sposobność po raz pierwszy w życiu słyszeć o losie, jaki przed wiekami spotkał Niobę. Po wysłuchaniu owej legendy pan dyrektor zasypia i ma, dla widza bardzo zabawny, ale dla siebie przykry sen, uscenizowany przez resztę sztuki. Mianowicie śni mu się, że posąg, który jest u niego w przechowaniu, ożył tak samo, jak ów przed 3.000 lat. Pan dyrektor mając więc w swoim domu nieznajomą kobietę, a twierdzeniem, że to posąg ożył, nie chcąc się narazić na śmieszność, jest w wielkim kłopocie wobec swej żony (p. Bronikowska), jej brata (p. Stróżewski), jej sióstr Helty (p. Hartmann) i Heleny (p. Lasocka), starej panny, która w farsie tej posiada te wszystkie przymioty, jakiemi w innych sztukach zwykle odznaczają się teściowe. Powstaje mnóstwo zabawnych sytuacyj i nieporozumień w rodzinie, aż w końcu dyrektor zbudzony przekonywa się, że to był tylko sen.

Farsa ta, pełna życia i humoru, grana była przez wszystkich doskonale, a bardzo licznie zgromadzona publiczność bawiła się wybornie. Tłómaczenie sztuki jest bardzo staranne.

Urzędy skarbowe zaczynają zawstydzać Sądy — pośpiechem. Podania, wniesionego do Sądu delegowanego miejskiego 5 lipca b. r. do L. 26.738, dotychczas niezałatwiono, ale natomiast podającemu doręczono dziś nakaz zapłaty z powodu nieostęplowania załącznika, datowany z 12 lipca b. r. Ponieważ podania Sąd nie zwrócił, przeto podający nie może ocenić, czy nakaz zapłaty jest uzasadniony. Ciekawa rzecz, czy Sąd załatwi podanie i rezolucyę doręczy przed upływem terminu do rekursu skarbowego.

Zmarli. W Brzuchowicach pod Lwowem zmarł Wacław B r e i t e n b e r g e r, emerytowany dyrektor rachunkowości namiestnictwa, w 75 roku życia. Jako urzędnik przez długie lata swego urzędowania i później w zaciszu życia prywatnego zażywał śp. B. dla rzadkich zalet charakteru i serca, ogólnego szacunku.

W Złoczowie zmarł M a l a w s k i Hipolit, sekretarz magistratu tamtejszego i naczelnik ochotniczej

---

Hurko i jego współpracownicy.

Garść faktów.

Zebrali

* * *

14 (Ciąg dalszy.)

Na wszystkich ważniejszych i naturalnie lepiej płatnych urzędach policyjnych są wyłącznie prawosławni; lecz cała masa piszczyków i policyantów rekrutuje się z pośród ludności miejscowej. Zabroniono im jednak, jak najsurowiej odzywać się do publiczności po polsku, bo jak brzmi okólnik oberpolicmajstra wydany 1892 roku: „urzędnicy policyjni powinni przyzwyczajać mieszkańców do używania języka państwowego i tylko tym interesantom, którzy zwracają się po rosyjsku, udzielać wszelkich informacyj“.

Ponad policyą i ponad wszystkiemi organami wielkiej machiny rządowej, stoi żandarmerya owo „o k o c a r s k i e“, jak zwykli w Rosyi żandarmów nazywać. Wspominaliśmy na innem miejscu, że wszechwładny Hurko potrafił, gdy zechciał, nawet i szefa żandarmów, generała Kutajsowa, usunąć, a jego następca generał B r o k w zupełności się poddał wielkorządcy i nie śmiał na swoją rękę nic przedsiębrać, coby się sprzeciwiało zamiarom Hurki i Maryi Andrejewny. Żandarmerya, która dawniej, oprócz politycznego nadzoru, przestrzegała do pewnego stopnia sumienności różnych organów rządowych, za czasów Hurki milczała najzupełniej o wszelkiego rodzaju łapówkach i nadużyciach służbowych. Natomiast wszelkie swoje usiłowania wytężyła w kierunku przymusowej rusyfikacyi.

Działalność ta żandarmeryi szczególniej uwidoczniła się na kolejach, gdy Hurko wyjednał rozkaz ministra komunikacyi skasowania na stacyach wszelkich napisów polskich i zabronienia służbie kolejowej objaśniania publiczności po polsku. Żandarmi, czy to oficerowie, czy prości szeregowcy, mniej zważali na stacyach na bezpieczeństwo podróżnych i porządek, bo pilnie śledzili za tem, czy zawiadowca, kasyer, ekspedytor lub konduktor nie odzywa się po polsku. Wychodziły stąd nieraz komiczne sceny. Byliśmy świadkami, jak pewna podróżna w żaden sposów nie mogła zrozumieć informacyi, udzielanej przez zawiadowcę, gdyż po rosyjsku nie umiała. Dopiero żandarm stacyjny został użyty za tłomacza i pośrednika między Polką a Polakiem.

W miastach prowincyonalnych, żandarmerya i naczelnicy straży ziemskiej pilnie przestrzegają, aby miejscowy żywioł urzędniczy nie podlegał wpływom szlachty i w ogóle inteligencyi polskiej, wskutek czego corocznie o każdym urzędniku Rosyaninie, nie mówiąc już o garstce Polaków, zajmujących podrzędne stanowiska, idą szczegółowe raporty, dotyczące gorliwości w kierunku rusyfikacyjnym. Owe raporty są rodzajem cenzur, wpływających na awans urzędnika. Biada temu, do którego przylgnie przymiotnik: „*opolaczennyj*“, otrzymuje on wówczas surowe napomnienia, w najlepszym razie przeniesienie, a częściej jeszcze zupełną dymisyą.

W ogóle rządy Hurki na policyi i żandarmeryi wycisnęły piętno najwyższej demoralizacyi i uczyniły z tych organów narzędzia nietylko rusyfikacyjne, ale i przygnębiające całą ludność, która, jak świadczą tysiączne fakta, woli wchodzić w kompromis ze złodziejami i rabusiami, aniżeli się udawać o pomoc do policyi.

IX.

Hurko nie poprzestając na wydawaniu okólników w celu lepszego i skuteczniejszego działania w uplanowanej rusyfikacyi kraju, zwoływał co pewien czas gubernatorów na sesye, odbywające się w sali posiedzeń dawnego pałacu namiestnikowskiego. Pomimo tajemnicy, jaką okrywano te sesye, szczegóły obrad wychodziły na jaw, zwłaszcza, że po każdym takim zjeździe gubernatorskim bywały w czyn wprowadzane nowe uciski i nowe rozporządzenia.

Pamiętną jest sesya odbyta w miesiącu grudniu 1888 roku, na której Hurko odezwał się przy zagajeniu mniej więcej w te słowa:

„Wszystko cośmy dotąd dla zespolenia tego kraju z wielką naszą ojczyzną zrobili, nie jest zbyt skutecznem, a niepoprawne marzenia Polaków skłaniają mnie do przedsięwzięcia jeszcze ostrzejszych środków, których wykonanie powierzam panom. Liczyć na wierność Polaków wypływającą z przywiązania do monarchy, nie można; należy przeto wierność tę obudzić uczuciem strachu i siły. W tym kraju jako na kresach Rosyi, wszyscy *russcy* ludzie, chociaż nie noszą szabli, są żołnierzami, bo walczyć muszą z wrogim mieszkańcem, gotowym w razie wojny podać rękę nieprzyjaciołom z zewnątrz“.

Nie mógł nam Hurko oddać większej pochwały, przyznał bowiem, że uczucie patryotyczne i dążność do zrzucenia pęt niewolniczych tkwią w całym narodzie.

Owe środki surowe, o których wspomniał wielkorządca, zasadzały się na zwiększeniu prześladowania duchowieństwa, o którego wpływ na lud wiejski i ludność miejską, najwięcej się obawiano. I dlatego zalecono wówczas gubernatorom sprzeciwiać się zatwierdzeniu na stanowiskach proboszczów księży otoczonych miłością ludu; szpiegowano czynności takich księży i przy pierwszej lepszej sposobności wpływano na biskupów o przeniesienie ich do innych parafij.

Na wspomnianych sesyach gubernatorskich, najdzielniejszym inicyatorem różnych prześladowczych innowacyj był baron M e d e m, gubernator warszawski, a następnie w ostatnich latach pomocnik Hurki w zarządzie cywilnym.

Był czas, że o Medemie wyrażano się jako o człowieku względnie porządnym, przeciwniku represaliów, a nawet jako o człowieku sprzyjającym Polakom. Opinia ta okazała się mylną. Giętki jak trzcina Medem był zawsze karyerowiczem i potrafił zastosować się do każdego prądu. Medem wykształcenie swoje czerpał nie darmo w szkole chytrego dyplomaty i podstępnego Niemca B e r g a, którego był adjutantem. To też człowiek ten posuwał się w hierarchii urzędniczej dość szybko, a za czasów generał-gubernatorstwa Albiedyńskiego skłaniał się w stronę Polaków. To usposobienie nawet zjednało mu złą markę u Hurki, lecz sprytny Niemiec, przedzierżgnąwszy się znów w inną skórę, począł okazywać gorliwość w nowym kierunku. Został więc niebawem ulubieńcem Maryi Andrejewny, a nawet wspołuczestnikiem grubych łapówek, któremi skrzętna małżonka generał-gubernatora, jak już wspominaliśmy na innem miejscu, nigdy nie gardziła.

Dziś już nie jest tajnem, że Medem posiada milionową fortunę, zdobytą na łapownictwie i kradzieży funduszów dobroczynnych. Przeciągana zbyt długo struna musiała pęknąć — dano więc Medemowi dymisyę; śledztwo jednak przeciw niemu prowadzone zostało umorzone, bo zasługi dzielnego współpracownika Hurki stanowiły okoliczność łagodzącą.

Medem w pochlebstwach dla Maryi Andrejewny był niezrównany, a wiedząc że próżna kobieta lubi czołobitność, składał jej zwykle przy każdem spotkaniu ukłon, t. zw. „w p a s“, jaki senatorowie i generałowie czynią tylko wobec cesarzowej.

Duma i pycha Maryi Andrejewny wzrastała też z każdym rokiem niepomiernie. Jako wice prezesowa Czerwonego Krzyża (prezesem był sam Hurko) zwiedzając różne instytucye i zakłady prawosławno-dobroczynne, domagała się hołdów iście monarszych. Ułożono nawet coś w rodzaju ceremoniału dworskiego podczas przyjmowania carycy „Przywiśla“. Wszak w sprawozdaniach „Warszawskiego Dniewnika“ o przyjęciach w zamku lub odwiedzinach Maryi Andrejewny w wymienionych instytucyach, brzmiał ton żywcem naśladowany ze sprawozdań petersburskiego „Gońca Urzędowego“ o carowej, co naturalnie polskie pisma warszawskie musiały powtarzać. Przy każdej wzmiance, odnoszącej się do Maryi Andrejewny, dodawano: „raczyła wyjechać“, „raczyła odwiedzić“, „raczyła przyjąć“ i t. p.

W Petersburgu doskonale o tem wszystkiem wiedziano, o Hurkowej w sferach dworskich krążyły przeróżne anegdoty, lecz car, zbyt ceniąc Hurkę, mimo uszu puszczał uchybienia i nazbyt ryzykowne naśladownictwa monarszego dworu ośmieszonej Maryi Andrejewny.

Kiedy Hurko zachorował, padł popłoch na Maryę Andrejewnę i całą jej Kamarylę. Bohater z pod Szypki starzejąc się był niepomiernie łakomy i dlatego nie chciał zachowywać przepisanej dyety; z czasem więc niewstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu wywołała ataki paraliżu i apopleksyi, grożące śmiercią.

Epoka choroby Hurki pozostawiła po dziś dzień wspomnienie wielkiej tragi-komedyi. Marya Andrejewna w chwilach, gdy lekarze tracili nadzieję uratowania chorego, szalała z rozpaczy, lecz z pewnością nie tyle z przywiązania do małżonka, ile z obawy utraty dotychczasowego stanowiska. Prawie codziennie w kółku zaufanych odbywały się narady i układano plany na przyszłość przedstawiającą się w ciemnych barwach, bo wszystkie większe i mniejsze pieski drżały o swój los, gdy zabraknie wielkiego brytana carskiej psiarni.

Silny organizm zwyciężył przecież i Hurko przyszedł do siebie, chociaż nie łudzono się, że stopniowe, ale niezawodne zniedołężnienie nastąpić musi. Teraz więc Marya Andrejewna starała się odwlec tylko nieuniknioną chwilę opuszczenia kraju. Przyszło jednak abdykować z godności i władzy carycy „Przywiśla“ i zamienić ją na tytuł feldmarszałkowej *in partibus infidelium.* (Dok. nast.)

straży ogniowej. Padł ofiarą swego obowiązku. W przeddzień zgonu kierował ratunkiem, tłumiąc bardzo groźny pożar w śródmieściu. W magazynach propinacyjnych ochroniono znaczne zapasy spirytusu, które gdyby się były zajęły, miasto mogło uledz wielkiej katastrofie. Malawski, cierpiący na serce, mocno się utrudził przy tym pożarze, i w nocy podczas snu tknięty został apopleksyą. Nazajutrz zrana zastano w łóżku zimne już zwłoki. Pozostawił żonę z pięciorgiem niezaopatrzonych dzieci. Nieboszczyk należał do rzędu najtęższych w naszym kraju strażaków, i będąc członkiem Rady zawiadowczej kraj. związku straży ochotniczych, zajmował się gorliwie organizacyą obrony pożarnej. Pogrzeb jego mógł posłużyć za dowód wartości człowieka, którego gmina złoczowska straciła. W oczach najobojętniejszych nawet ludzi widać było łzy żalu i współczucia dla biednej wdowy.

W Ems zmarł profesor języków wschodnich Józef D e r e n b o u r g z Paryża.

We Lwowie w przytulisku Domsa zmarł Henryk M i l e w s k i, niegdyś właściciel pensyonatu, a później nauczyciel języka francuskiego.

W Trenczynie zmarł lekarz zakładowy dr. Sebastyan Ventura. Pełniąc obowiązki lekarza zakładowego przez lat 40, przyczynił się niemało do podniesienia Cieplic trenczyńskich.

Jan A n t e c k i, inspektor podatkowy, zmarł w Bochni w 83 roku życia.

Przed tygodniem zmarł w Piekarach na Górnym Śląsku proboszcz tamtejszy, kanonik honorowy i dziekan ks. Leopold N e r l i c h. Nieodżałowany ten kapłan urodził się w roku 1829 w Raszowie, w powiecie opolskim. Był synem nauczyciela i organisty Józefa Nerlicha. Przeszedłszy za młodu bardzo trudne koleje życia, został w 24 roku wyświęcony na kapłana. Pracował jako duszpasterz w Sorzowie, Toszku i Wołczynie, gdzie wystawił nowy kościół. W końcu został proboszczem w Piekarach. Ś. p. ks. Nerlich był gorliwym sługą kościoła, a jeszcze dzielniejszym szermierzem praw polskiego języka. To też wielką była cześć, jaką mu okazywano za życia i po śmierci. Na pogrzebie miał cały Górny Śląsk swoich przedstawicieli. Ogólna liczba kapłanów, zgromadzonych z dalekich dekanatów i z Wrocławia, wynosiła około 100. Mowę pogrzebową wygłosił ks. dziekan Myśliwiec z Bytomia. Największą zasługą zgasłego kapłana było zamiłowanie i krzewienie polskiego języka. Wybudował on słynną Kalwaryę, a nie zapomniał także o sierotach, dla których wzniósł dom, wprowadziwszy do niego Siostry Miłosierdzia, celem pielęgnowania dziatwy. Żal górnośląskiego ludu polskiego po zacnym kapłanie i gorliwym obrońcy narodowości naszej jest szczery i wielki.

Z Izby sądowej. W Rzeszowie przed zwykłym trybunałem sądu karnego przeprowadzoną była w tych dniach rozprawa przeciw włościaninowi z Przybyszówki, Jędrzejowi Patrowi i jego żonie. Sprawą interesowali się bardzo mieszkańcy Rzeszowa i wsi okolicznych ze względu, iż proces cały spowodowany został przez księdza katolickiego Chmurowicza, proboszcza z Przybyszówki pod Rzeszowem.

W grudniu ubiegłego roku kapłan ten starał się pozyskać głosy parafian-wyborców dla kolegi swojego ks. Fischera przy wyborach uzupełniających do Rady państwa. Gdy po nabożeństwie ściągnął wyborców do siebie na plebanię i począł im dowodzić, że pod utratą zbawienia wiecznego obowiązani są głosy swe oddać ks. Fischerowi, powstał jeden z zaproszonych, sędziwy i powszechnie poważany gospodarz Jędrzej Pater z Przybyszówki i oświadczył, że nie może przyjąć takiego zobowiązania, albowiem nie zna ks. Fischera i dlatego głosu mu nie odda.

Rozgniewany tem ks. Chmurowicz w obecności reszty wyborców zwymyślał Patra, który też pożegnał uprzejmie obecnych i wyszedł na werandę. Gdy już drzwi się za nim zaparły, pobiegł ks. Chmurowicz na werandę i pochwyciwszy starca za ramiona z tyłu, jako silny mężczyzna tak rzucał nim na wszystkie strony, że powybijał szyby, a w końcu, zmęczywszy się tą operacyą, wypchnął Patra za drzwi, kopnąwszy go na odchodne w krzyże tak silnie, że starzec skutkiem tego uderzenia chorował i przez 10 dni z małemi przerwami w łóżku leżał.

Poszkodowany wniósł skargę do sądu przeciw krzywdzicielowi, popierając ją świadectwem lekarskiem dra Krausa, stwierdzającem chorobę. W lutym b. r. odbyła się rozprawa i ks. Chmurowicza zasądzono za uszkodzenie ciała na 3 dni aresztu, na wniosek prokuratoryi.

Taka jest pierwsza część sprawy. Ks. Chmurowicz, opierając się na protokóle rozprawy, w którym zapisano, że Pater przez 10 dni leżał chory, bez wyraźnej wzmianki, czy leżał bez przerwy, czy z przerwami jak istotnie było, wniósł przeciw Patrowi i jego żonie, jako świadkowi przy pierwszej rozprawie, skargę o z b r o d n i ę o s z u s t w a, popełnioną rzekomo przez złożenie fałszywego świadectwa.

Na rozprawie przewodniczącym był radca Mossor, a jako wotanci zasiadali: radca Hanasiewicz i adjunkci Staszczak i Krzyściak. Prokuratoryę zastępował Pierożyński, obronę prowadził bezinteresownie adwokat dr. Michał Grek ze Lwowa. Ze smutnego bardzo przebiegu rozprawy obowiązek nakazuje zanotować, iż do świadków należała między innymi dziewczyna Winiarzówna, którą ks. Chmurowicz przy spowiedzi w konfesyonale tak silnie uderzył w nos, iż zalana krwią odejść musiała. Do świadka Micała powiedział ks. Chmurowicz na spowiedzi, w czasie gdy jeszcze śledztwo trwało: „ty łotrze, co ty tam zeznajesz na mnie, zginiesz w piekle, nie dam ci rozgrzeszenia“ i rzeczywiście mu go nie dał. Świadek skarżył się na to tem więcej, że nikt nie powinien był wiedzieć przed rozprawą, co on w śledztwie zeznawał.

Po rozprawie, trwającej trzy dni i przesłuchaniu licznych świadków, oraz rzeczoznawców, adwokat oskarżonych włościan dr. Michał Grek oświadczył, iż nie chce wychodzić poza ściśle ramy jurydyczne, dlatego pomija okoliczność, czy dobrze jest nadużywać ambony i konfesyonału do walk politycznych, z świątyni chrześcijańskiej miłości i zgody robić przybytek zapasów wyborczych, jak to czynił ks. Chmurowicz, a co potwierdzili wiarygodni świadkowie, lecz ograniczył się wyłącznie do wykazania niewinności podsądnych. Trybunał uwolnił oboje małżonków Patrów od odpowiedzialności. Przebieg rozprawy bardzo smutne rzucił światło na stosunek ks. Chmurowicza do swoich parafian.

Tajemnicze morderstwo. W dniu 24 maja b. r. w Wolicy Mosteńskiej, blisko przy drodze prowadzącej z Wolicy do Butyn i Rawy, i w pobliżu rzeki Rata, przy budowie szkoły, w oddaleniu 5 metrów od rzeki, znaleziono na łokieć pod ziemią kościotrupa i inne szczątki kości. Według orzeczenia lekarzy sądowych, znalezione kości, leżące w ziemi z górą lat 20, pochodzą niewątpliwie ze zwłok kobiety dorosłej, wzrostu niskiego, budowy delikatnej, w wieku 18 do 24 lat. Znaleziona kość udowa dziecka i otwory w czaszce kobiety za jej życia wywołane, spowodowały lekarzy sądowych do orzeczenia, że śmierć kobiety pochodzić mogła z uderzenia lub postrzału w głowę i że z jej śmiercią była śmierć dziecka w związku. Wobec prawdopodobnych śladów zbrodni, t. j. zamordowania uwiedzionej kobiety i jej dziecka, wzywa sąd powiatowy w Mostach Wielkich każdego, ktoby miał wiadomość o zaginieniu kobiety powyż opisanej z dzieckiem, aby o spostrzeżeniach swoich sądowi temu niezwłocznie doniósł.

Wystawa dzieci w Warszawie. Dr. Tchórznicki złożył zarządowi wystawy hygienicznej warszawskiej referat w sprawie urządzenia wystawy dzieci. W referacie tym wypowiedział dr. Tchórznicki swoje spostrzeżenia w sprawie zdrowotności społeczeństwa; zaznaczył zanik energii, sił i zdrowia, a następnie zwrot ku lepszemu; zaznaczył, że wzorując się na Anglii, Niemczech i Szwecyi zaczęto i u nas dbać o hygienę. Ponieważ w chwili obudzenia się pojęć hygienicznych, indywidua dorosłe pozostawało tylko leczyć, słusznie, zatem na plan pierwszy wysunięto hygienę dzieci, jako jedyną nadzieję poprawy stosunków na przyszłość. Widzimy, że inteligencya i sfery średnie pracują usilnie nad tem, aby dziecięciu od urodzenia zapewnić zdrowy pokarm, powietrze, siłę mięśni, giętkość i zwinność, przyzwyczaić młodzież do chodzenia, gimnastyki, łyżwy, roweru i w ogóle młodzież zahartować. Mniej też ślęczą dzieci nad książką i fortepianem, mniej tańczą w ciasnych i dusznych salonach, a więcej przebywają na świeżem powietrzu. Stoi tu jeszcze na przeszkodzie dziedziczność, ale postęp jest wyraźny. Należałoby zatem przekonać się, o ile postąpiliśmy w tym kierunku. Zarząd wystawy hygienicznej przyjął nader przychylnie wniosek dra Tchórznickiego i postanowił wybrać komisyę, któraby wniosek ten bliżej zbadała i projekt wystawy dzieci przedstawiła.

Z Florencyi donoszą: W willi Luder obchodzono wielkim wieczorem, na którym znajdowało się przeszło 2000 zaproszonych, setną rocznicę pierwszego wzlotu na aerostacie w Toskanii w lipcu r. 1795, a to wskutek życzenia wielkiego księcia. Był to pradziad dzisiejszych Luderów, mechanik i studniarz, Jan Baptysta, który pierwszy miał odwagę próbowania tej niebezpiecznej podróży. Dosięgnąwszy wysokości około trzech kilometrów, Luder szczęśliwym dla siebie trafem opuścił się na ziemię w pobliżu Florencyi. Zaprowadzony przed osobę wielkiego księcia, otrzymał od niego oprócz powinszowań, 24 cekiny i tytuł dziedziczny studniarza królewskiego. Jego prawnucy, bardzo bogaci, z dumą dotychczas używają tego nieco dziwnego tytułu.

Z Paryża donoszą: Bogaty hr. Chambrun, założyciel „Muzeum społecznego“ (5, rue Las Cases), ofiarował znowu 150.000 fr., od których procenta pójdą na wysyłanie misyj naukowych socyologicznych do różnych krajów, oraz na 2 konkursy. Tematy ich: 1) udział w zyskach; 2) stowarzyszenia zawodowe robotników oraz przedsiębiorców. Cudzoziemcy mogą brać udział w konkursach, lecz pisać muszą po francusku.

Drugi kongres międzynarodowego instytutu socyologicznego odbędzie się w Paryżu od 30 września do 1 października pod prezydencyą Schaefflego.

W tej porze zwraca tu na siebie uwagę Amerykanin p. Radnian Wananiaker, właściciel wspaniałego zbioru dzieł sztuki i wielkiego magazynu nowości w Filadelfii. P. Wananiaker, liczący obecnie lat 30, przybywszy po długiej nieobecności do Paryża, uraczył swych przyjaciół obiadem w lasku Bulońskim. Razem było zaproszonych dwadzieścia osób. Każda z nich miała do rozporządzenia wspaniały powóz, zaprzężony w parę koni. Sala jadalna ozdobiona była rzadkiemi kwiatami i fontannami elektrycznemi. Dla każdego gościa było przeznaczone specyalne menu, do zmiany, tj. przed każdym stawiano cały udziec, całego łososia i butelki czterolitrowe najdroższych win. Przy deserze wniesiono worek, z którego biesiadnicy dostawali na los szczęścia cenne podarki: papierośnice złote, brylantowe spinki itp. rzeczy.

Obrazy artystów polskich w Ameryce. W chwili, kiedy świat cały zajmował się wystawą, zapowiedzianą w Chicago, kiedy i pisma polskie ogłaszały peryodyczne postępy w pracach przygotowawczych, ogłaszając pragnącym nowości wszelakiego rodzaju cuda, przygotowywane dla nich za morzami — znalazło się grono ludzi przedsiębiorczych, które zapragnęło i sztukę polską godnie zareprezentować Amerykanom, by wraz z rozszerzeniem sławy polskiego artyzmu, uzyskać i nowe miejsca zbytu dla obrazów polskich mistrzów pędzla. Adwokat warszawski Rodys, porozumiawszy się z malarzami, wysłał na własne ryzyko cały, obfity bardzo transport do Ameryki. Wagony wypełniono pakami różnej wielkości, a artyści roili i marzyli o świetnych moralnych i materyalnych sukcesach. Obrazy przybyły do Ameryki, mimo znanych dobrze przeszkód urządzono specyalny polski salon sztuki, moralne zwycięstwo odniesiono zupełne. Dotąd rzecz cała pięknie się przedstawiała — faza następna jednak przyniosła ruchliwemu przedsiębiorcy tylko kłopoty, zmartwienia i straty. Wysłani z obrazami agenci handlowi zawiedli pokładane w nich zaufanie, obrazów sprzedano wprawdzie za kilkadziesiąt tysięcy rubli, ale pieniądze te — jak czytamy w „Gazecie Warszawskiej“ — utonęły w kieszeni wysyłanych za morze opiekunów polskich dzieł sztuki, p. Rodys zaś ujrzał się zmuszonym jednego ze swoich warszawskich kolegów pchnąć na własny koszt do Ameryki, i jemu też z wielką trudnością udało się dopiero resztę obrazów od zatraty uratować. Nie przesądzamy, kto głównie odczuje stratę sprzeniewierzonych przez agentów 30.000 rs., to tylko pewna, że malarze polscy drugi raz ryzykować chyba nie zechcą.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego Edmunda Piechnika, auskultantem sądowym.

Korespondencya Redakcyi.

Panu S. R. w Mościskach. Nie wiemy, o co rozchodzi się Szan. Panu. Rękopisu z oznaczonej daty i miejsca nie posiadamy.

Repertoar teatru krakowskiego.

W s o b o t ę 3 sierpnia: „Aida“, opera w 5 aktach Verdiego.

Dział ekonomiczny.

Targi na nierogaciznę w Krakowie. Starania gminy miasta Krakowa, pokrzywdzonej zniesieniem przymusu kontumacyjnego, uwieńczone zostały na razie pomyślnym skutkiem, gdyż namiestnictwo udzieliło gminie m. Krakowa koncesyi na odbywanie targów na nierogaaiznę w dotychczasowym Zakładzie kontumacyjnym. — Stosownie do życzenia, objawionego przez gremium handlarzy, targi te odbywać się będą w piątki i soboty każdego tygodnia, a więc po raz pierwszy odbędą się w piątek 2 i w sobotę 3 b. m.

W przeddzień otwarcia pierwszego targu godzi się zaznaczyć, że urządzenie targu krakowskiego jest rzeczą pierwszorzędnej wartości. — Rzecz to niemałej wagi dla handlarzy i producentów trzody, gdy mają zapewnione bezpieczeństwo sanitarne dla swego towaru i szybką ekspedycyę. Oprócz tego nie trzeba zapominać, że Kraków ma bezpośrednie połączenie kolejowe z wielkiemi miastami, konsumującemi najwięcej nierogacizny; oszczędność na takiem połączeniu kolejowem, jakie Kraków posiada, w porównaniu z innem konkurencyjnem miastem, przedstawia rocznie sumę 600.000 złr. dla kupców i rolników; takie obliczenie zestawiło jedno z pism fachowych. Nie można wątpić, że producenci i handlarze z powyższych względów poprą targi krakowskie i zechcą na nie licznie przybywać, jak przybywali dotąd.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 1 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	743·5 mm	741·6 mm	739·7 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+16°,6	+16°,2	+19°,2
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	N 1	E 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	79 %	85 %	90 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	6	6	10

U w a g i: Dziś od południa deszcz.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Wiedeń, 1 sierpnia. „Wiener Ztg.“ ogłasza, że „minister skarbu“ zamianował radcami skarbowymi dla okręgu krajowej dyrekcyi skarbu pp.: Karola Hoszowskiego i Alojzego Sonnenwenda dotychczas starszych inspektorów podatkowych, oraz Franciszka Szymusika, dotychczas sekretarza skarbowego; dalej tenże minister zamianował sekretarzem skarbowym p. Jana Stablickiego, dotychczas starszego inspektora podatkowego, a starszymi inspektorami podatkowymi Karola Sabuchę, Jana Anczakowskiego, Juliusza Żółtaneckiego, Kazimierza Krawczyńskiego, Józefa Czarnecka, Karola Waszko, Karola Bandrowskiego, Józefa Kurka i Antoniego Prohaskę dotychczasowych inspektorów podatkowych.

Cylea. 1 sierpnia. Tutejszy adwokat Dr. Stepischnegg ofiarował 20.000 złr. na bursę dla niemieckich studentów. Wskutek tego ta warownia germanizmu jeszcze w tym roku ma być otwartą.

Budapeszt, 1 sierpnia. Węgierski starszy urząd marszałkowski rozpocznie czynności 1 października pod kierownictwem hr. Ludwika Apponyego.

Paryż, 1 sierpnia. W okolicy Paryża w A s n i è r e s znaleziono bombę, która według wyniku dochodzenia policyi, przeznaczona była na to, ażeby wysadzić dom pewnej wdowy, niejakiej pani P e t e r s. Inicyatorem uknutego zamachu był anarchista P e r i c r, który poprzysiągł pomścić w ten sposób swego brata, który w procesie o morderstwo skazany został skutkiem zeznań pani Peters, wezwanej w charakterze świadka.

Bruksela, 1 sierpnia. Słychać, że p o s t ę p o w c y i s o c y a l i ś c i postanowili przy przyszłych wyborach municypalnych zawrzeć kompromis i, działając ręka w rękę, głosować na wspólną listę kandydatów.

Podobno Paweł J a n s o n prosił prezydenta senatu o zwołanie Izby wyższej, ażeby mu ułatwić zainterpelowanie rządu o obecną bardzo poważną i niebezpieczną sytuacyę.

Rzym, 1 sierpnia. Izba deputowanych odroczyła się po krótkiej rozprawie nad projektem założenia instytucyi kredytowej ziemskiej dla południowo-włoskich prowincyj. Podczas tej dyskusyi polemika między deputowanymi Spirito i Colojanni przybrała tak gwałtowne rozmiary, że prezydent musiał na kilka minut zawiesić obrady. W końcu projekt przyjęto.

Rzym, 1 sierpnia. Senat obradował wczoraj nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych. W odpowiedzi na interpelacyę Vitelleschiego w sprawie polityki afrykańskiej oświadczył minister B l a n c, że jak długo Włochy znajdowały się w kłopotach finansowych, za granicą oddawano się nadziei, że Włochy pozostawią może w Afryce lukę, którą inni wypełnią. Postawa Włoch w Afryce nie jest dla Europy obojętną, gdyż interesują się nią Rosya i Anglia. Roztropna polityka nakazuje utwierdzić się także na przyszłość i bronić praw włoskich. Rząd nie chciał nigdy stawiać na kartę *status quo* i skonsolidowania zdobyczy włoskich w Afryce. Na zapytanie Cavaletta w sprawie kroków uczynionych przez Rosyę, Anglię i Francyę u W. Porty co do wykonania postanowień berlińskiego traktatu, odpowiedział minister Blanc, że Włochom równie jak innym mocarstwom zależy na tem, aby art. 61 berlińskiego traktatu był szanowany i wykonywany.

Senat uchwalił rezolucyę, w której przyjmuje do wiadomości oświadczenie rządu, wyraził uznanie generałowi B a r a t i e r i i jego współpracownikom, w końcu przyjął w mowie będący budżet bez zmiany.

Belgrad, 1 sierpnia. Rządowy organ czarnogórski „Hlas Cernagorca“ donosi, że wojska tureckie z Albanii i wszystkich miejscowości graniczących z Czarnogórą, wymaszerowały do wilajetu kossowskiego.

Petersburg, 1 lipca. Według wiadomości z Peterhofu, profesor L e y d e n zadowolony był z przebiegu choroby i obecnego stanu zdrowia carewicza następcy tronu J e r z e g o i skonstatował, że pacyentowi przybyło kilka funtów wagi.

Nowy Jork, 1 sierpnia. Z Hawanny donoszą, że powstańcy kubańscy napadli i pobili na głowę Hiszpanów pod St. Louis. Z 2.000 ludzi 675 miało paść trupem, a 400 zbiegło z pola bitwy. Nadto powstańcy mieli zdobyć cztery działa.

Na Kubie wylądowały dwie świeże ekspedycye powstańców pod wodzą R o l o f f a, który był jednym z najwybitniejszych naczelników powstania na Kubie w roku 1868. Posiłki przywiozły powstańcom 700.000 naboi, 500 funtów dynamitu i kilkaset karabinów.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Warszawa, 1 sierpnia. Generał-gubernator hr. Szuwałow odjechał onegdaj do Milicza na jubileusz zachodnio-pruskiego pułku ułkanów cara Aleksandra.

Wiedeń, 1 sierpnia. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów państwowych z r. 1860 wylosowano następujące serye: 46 135 261 362 401 568 575 649 756 775 819 1075 1297 1388 1468 1489 1655 1674 1693 1982 2029 2079 2132 2413 2526 2685 2728 2749 2810 3014 3066 3253 3346 3362 3598 3907 4010 4132 4153 4156 4203 4253 4259 4455 4491 4498 4505 4585 4681 4886 4894 5068 5081 5182 5267 5316 5456 5504 5509 5570 5712 5876 5897 6038 6155 6322 6542 6588 6758 6794 6826 6949 7080 7241 7249 7367 7383 7893 8266 8469 8542 8556 8560 8565 8598 8610 8637 8918 8943 9021 9203 9260 9500 9593 9752 9823 9949 10080 10101 10149 10174 10247 10741 10777 11021 11045 11373 11656 11694 11713 11765 11916 12053 12264 12355 12431 12661 12676 12931 13299 13327 13369 13580 13745 13820 13982 14001 14051 14187 14133 14154 14182 14234 14427 14485 14566 14619 14715 14926 14988 15100 15155 15183 15237 15271 15285 15410 15441 15508 15672 15863 15931 16124 16275 16550 16593 16671 16767 16858 16893 16895 16958 17200 17277 17278 17282 17482 17545 17718 17784 17794 17979 18038 18086 18090 18197 18264 18891 19170 19193 19222 19244 19410 19520 19574.

Lublana. 1 sierpnia. Sejm przyjął projekt pożyczki loteryjnej w kwocie 1 miliona dla miasta Lublany i uchwalił wyrazić wdzięczność kraju wszystkim czynnikom, które po katastrofie pospieszyły z pomocą. Na tem sesyę sejmową zamknięto.

Monachium, 1 sierpnia. Nie potwierdza się doniesienie „Münchener Neuesten Nachrichten“ o śmierci ciężko chorego starszego szambelana M a s e n a.

Hessen nad Ruhrem, 1 sierpnia. „Reinisch-westphalische-Zeitung“ zamieszcza oświadczenie firmy „Krupp“, że w R e i n h a u s e n pod D u i s b u r g chce budować piece skromnych rozmiarów. Pogłoski o budowie wielkich fabryk są zatem nieuzasadnione.

Paryż, 1 sierpnia. Wydział organizacyjny drugiego międzynarodowego kongresu prasy przyjął w myśl referatu włoskiego delegata Torelli-Violliera projekt utworzenia centralnego biura dla stowarzyszeń dziennikarskich.

Następny kongres odbędzie się w dniach od 13 do 17 września w Bordeaux.

Marsylia, 1 sierpnia. Parowiec posiadający na pokładzie 900 żołnierzy i majtków przeznaczonych dla korpusu ekspedycyjnego w M a d a g a s k a r z e, odpłynął dzisiaj. Na okręcie znajduje się także żywność i amunicya.

Londyn, 1 sierpnia. „Biuro Reutera“ donosi z L a r n a k a na wyspie Cyprze: W P a j s h o s, dystrykcie w południowo-zachodniej części wyspy, popełniono ostatniemi czasy liczne gwałty. W pobliżu P a r a p e d y i (?) zastrzelono 3 funkcyonaryuszy kompanii cypryjskiej. Silny oddział policyi odesłano do dystryktu, ponieważ podróżowanie jest połączone z niebezpieczeństwem.

Londyn, 1 sierpnia. „Biuro Reutera“ donosi z Z a n z i b a r u: Dwaj przywódcy powstańców, którzy niedawno temu wywołali nieznaczne rozruchy w T a k a u n g u na północ od M o m b a s s a, umknęli do swego wuja M o s r i n a przy ujściu rzeki R a m i s. Być może, iż M o s r i n będzie przemocą zmuszonym do wydania powstańców. Wypadek ten nie wywoła prawdopodobnie poważnych niepokojów.

Bukareszt, 1 sierpnia. Jak stwierdzono, depesza ogłoszona 27 z. m. w zagranicznych pismach o rzekomem oświadczeniu tutejszych kół politycznych o instrukcyi dla metropolity Klemensa wzięta była z telegramu „Timesa“. Tutaj doniesienie to uważają za nieprawdziwe.

Sofia, 1 sierpnia. „Agenee Balcanique“ donosi, że z dniem 13 sierpnia otwarte zostanie połączenie telefoniczne z Sofii do Ruszczuku. Linia ta będzie później przedłużona do Bukaresztu. Również 13 sierpnia wejdzie w życie linia telegraficzna między Sofią i Belgradem — zaś połączenie telefoniczne obu tych miast nastąpi z początkiem przyszłego roku.

Canea, 1 sierpnia. Wbrew doniesieniom dziennikarskim o rzekomem wylądowaniu greckich band na Krecie, skonstatowano, że o tem nikt nic nie wie. Doniesienia te uważają tu za tendencyjne plotki.

Petersburg, 1 sierpnia. Profesor Leyden odjechał stąd wczoraj do Berlina.

Brookside (Alabama), 1 sierpuia. Pomiędzy białymi i czarnymi robotnikami przyszło tu do starcia, w którem 2 wiceszeryfów i 6 murzynów zabito. Walka powstała wskutek tego, że czarnoskóry górnik miał być aresztowanym, ponieważ strzelał na szeryfów. Białoskórzy robotnicy wystąpili wspólnie przeciw murzynom. Dano około 150 strzałów poczem murzyni uciekli. Istnieje obawa, że murzyni napadną miasto.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 1 sierpnia 1895.

	Kurs w wal. austr. zł.	ct
Zjednoczony dług w papierach	100	80
Zjednoczony dług w srebrze	101	00
Austryacka renta złota	123	50
4% austryacka renta (marcowa)	100	90
4% węgierska renta złota	123	25
4% węgierska renta koron.	99	90
Akcye banku austro-węgierskiego	1076	—
Akcye kredytowe	403	50
Londyn	121	40
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	35
20 marek	11	86
20-frankówki za sztukę	9	62
Banknoty włoskie	45	95
Dukaty austryackie	5	72

Wiedeń, 1 sierpnia. Ruble 129·65. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 16·90. Żyto na wiosnę 5·88. Pszenica na wiosnę 6·78. Owies na wiosnę 6·13.

Wiedeń, 1 sierpnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 98·30; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 98·—; 4% galic. fund. propinacyjnego 98·15; 4% listy banku krajowego 98·—; 4½% listy banku kraj. 100·55; 5% obligi banku krajowego 102·30; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 98·25; Akcyę Karola Ludwika 224·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 324·—; Losy z 1854 na 250 złr. 151·50; losy z 1860 na 500 złr. 155·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 161·25; losy z r. 1864 za 100 złr. 195·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 403·62; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 444·—; Länderbank na 200 złr. 280·90; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1078.

Berlin, d. 1 sierpnia. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 249·80 mrk. Austryacka złota renta 104·— mrk. Austryacka srebrna renta 100·50 mrk. Węgierska złota renta 104·— mrk. Węgierska renta koronowa 99·70 mrk. Austryackie banknoty 168·55 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. R u b l e 219·25 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 68·20 mrk.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

L. 903.

Ogłoszenie licytacyi.

W celu **poddzierżawienia prawa propinacyi** w miejscowościach:

Komb. I. **Bystra ad Jordanów, Spytkowice, Jordanow** gmina i fundusz szpitalny, **Wysoka, Malejowa, Toporzysko** i **Skomielna czarna** na czas od 1 stycznia 1896 do 31 grudnia 1898 roku, za które to prawo propinacyi ustanawia się cenę fiskalną w kwocie **7100 złr.;**

Komb. II. **Bystra ad Jordanów, Spytkowice, Jordanów** gmina i fundusz szpitalny, **Wysoka, Malejowa, Toporzysko, Skomielna czarna, Łętownia górna, średnia** i **dolna, Łętownia Chrobacze, Tokarnia** i **Więcierza** na czas od 1 stycznia 1899 do 31 grudnia 1903 roku, za które to prawo ustanawia się cenę fiskalną w kwocie **8000 złr.,**

odbędzie się **w Urzędzie gminnym miasta Jordanowa dnia 19 sierpnia 1895 r. o godzinie 10 przed południem** publiczna licytacya ustna i za pomocą ofert pisemnych.

Prawo propinacyi w miejscowościach wyżej wymienionych wydzierżawionem zostanie łącznie na cały wyż wzmiankowany czas na podstawie warunków, które w Urzędzie gminnym każdego czasu przejrzeć można. 1773 1 3

Wadyum należy złożyć 10% w stosunku do ceny wywoławczej.

Kalczyński, burmistrz.

C. k. austryackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·48 5·03 5·10 5·16	rano pociąg międz. z Krakowa (p. Zwierz.) „ „ „ ze Zwierzyńca „ „ „ z Podgórza Płaszowa „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.
6·31 6·38	rano pociąg posp. Nr. 3 z Krakowa „ „ „ „ 3 z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Podg. Pł od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza.
8·00 8·13 8·19	rano pociąg osob. 23 z Krakowa „ „ „ 1014 z Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki** i **Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.
8·37 8·49	rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Lwowa,** ma połączenia w Podg. Pł. od Suchy, Kalwaryi i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.
8·45 8·59 9·05 9·11	rano pociąg mięszany z Krakowa (p. Zw.) „ „ „ z Zwierzyńca przed poł. poc. osob. z Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz: ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc.
10·30 10·42	przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa „ „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.
12·20 12·35	w połud. poc. międz. 461 z Krakowa po „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki.**
2·40	po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa	**do Lwowa;** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.
2·43 2·58 3·10 3·16	po poł. poc. mieszany z Krakowa (p. Zw.) „ „ „ „ z Zwierzyńca „ „ „ „ z Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcimia.**
6.35 6·45	wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Rzeszowa,** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do Nowego Sącza.
6·51 6·57	wieczór poc. osob. Nr. 1020 z Podgórza Pł. „ - „ „ z Podgórza przyst.	**do Suchy:** ma połączenie w Podgórzu Pł. od poc. Nr. 17 z Krakowa.
7·10 7·25 7·31 7·37	wieczór pociąg mięsz. z Krakowa „ „ „ z Zwierzyńca „ „ osob. z Podgórza Pł. „ „ „ „ „ przystanku	**do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic.
8·10 8·23	wieczór poc. mięsz. 463 z Krakowa „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.
9·15 9·23	wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza.
10·55 11·05	w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszowie do Jasła; w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4·45 5·00	rano pociąg osob. Nr. 12 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa.
6·05 6·11 6·22 6·36	rano poc. osobowy do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ Płasz. „ „ mięszany „ Zwierzyńca „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	**z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą, ma połączenie w N. Sączu w czasie od 1 Czerwca do 30 września od Orłowa i Koszyc.
6·52 7·00	rano pociąg posp. Nr. 2 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.**
8·31 8·37	rano pociąg osob. 1019 do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ „ Płasz.	**z Suchy:** ma połączenia: w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Pł. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 15 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa.
8·43 8·55	rano pociąg osob. Nr. 18 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Rzeszowa,** ma połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Pł. od Suchy i Wadowic.
10·22 10·28 10·36 10·50	przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ „ Płasz. „ „ „ „ „ Zwierzyńca „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	**z Oświęcimia.**
10·55 11·10	rano poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.
2·24	po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa.	**ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
2·33 2·45	po poł. poc. osob. Nr. 14 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ „ Krakowa.	**ze Lwowa,** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
4·12 4·18 4·28 4·42	po poł. poc. osobowy do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ Płasz. „ „ mięszany „ Zwierzyńca „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	**z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie: w Suchy do Zwardonia i Żywca.
6·27 6·45	wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Kalwaryi, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza.
7·24 7·30 7·42	wieczór poc. osob. 1013 do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ „ Płasz. „ „ „ 24 „ Krakowa	**z Mszany dolnej, Chabówki** (Zakopanego) i **Rabki** bez zmiany wagonów, tylko od 25 czerwca do 15 września.
8·05 8·20	wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenie: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki.
8·53 8·59 9·08 9·22	wieczór poc. mięsz. do Podgórza przyst. „ „ „ „ „ Płasz. „ „ „ „ Zwierzyńca „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	**z Oświęcimia** ma w Skawinie połączenie od Kalwaryi i Wadowic i Białej, a w Podgórzu Pł. do Lwowa.
9·28 9·35	w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł. „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Rawy ruskiej w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cnt. a z mapą Galicyi po 20 cnt. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.